Rocznik III Nr 3 Marzec 19



MIESIĘCZNIK
DLA
RODZIN KATOLICKICH

POD OPIEKA ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc Marzec

Miesiąc poświęcony czci Św. Józefa
Intencja: Modlitwa za Ojca św

1. Poniedziałek. Ś. Albina B.W. §
2. Wtorek. Ś. Symplicjusza Pp. W.
3. Środa. Bł. Jakobina W. Zak. Karmel. Ś. Kunegundy Ces. §. **Siódmy dzień nowenny do Św. Józefa.**
4. Czwartek. Ś. Kazimierza Kr., Bł. Romeusza W. Zak. Karmel.
5. Piątek. Przeniesienie Ś. Wacława M., Ś. Euzebiusza M. §. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
6. Sobota. Ś. Cyryla Konstant. W. DK SS. Perpetuy i Felicyty Mm. §. †. Salve Reg. **Nabożeństwo do Niepokal. Serca N. Marii P.**
7. **Niedziela. 4. Postu (Laetare).** Ś. Tomasza z Akwinu W. DK. §, †.
8. Poniedziałek. Bł. Wincentego Kadłubka B.W., Ś. Jana Bożego W. §
9. Wtorek. Ś. Franciszki Rzymianki Wd
10. Środa. SS. Czterdziestu Mm. §. **Ósmy dzień nowenny do Św. Józefa.**
11. Czwartek. Ś. Teresy Małgorzaty P Zak. Karmel., Konstantyna W. †.
12. Piątek. Ś. Grzegorza I. Pp. W. DK. §
13. Sobota. Ś. Eufrazji P. Zak. Karmel., Ś. Nicefora B. §, †. Salve Regina.
14. **Niedziela. 5. Postu, Męki Pańskiej.** Ś. Matyldy Kr. §. **Nabożeństwo brackie**
15. Poniedziałek. Ś. Klemensa Dworzaka W., Longina Setnika. §.
16. Wtorek. Ś. Juliana M.
17. Środa. Bł. Jana Sarkandra M., Ś. Patryka B.W. §. **Dziewiąty dzień nowenny do Św. Józefa.**
18. Czwartek. Ś. Cyryla B. Jerozol W. DK.
19. Piątek. **Ś. Józefa Obl. N.M.P. I Kl.** M.B. Bolesnej Abs. Gen., §, †, 3, 4, 5
20. Sobota. Bł. Baptysty z Mantui W. Zak. Karmel. §, †. Salve Regina. **Nabożeństwo brackie do M.B. Szkaplerznej.**
22. Poniedziałek. Ś. Katarzyny Szwedzkiej. Bogusława Abs. Gen., §.
23. Wtorek. SS. Domicjana i Tow. Mm Abs. Gen.
24. **Środa.** Ś. Gabriela Archanioła Abs Gen., §, 4. Ciemna Jutrznia.
25. **Czwartek.** Ustanowienie Najśw. Sakramentu. I Kl. Abs. Gen Ciemna Jutrznia.
26. **Piątek.** Męka i Śmierć P. Jezusa I Kl. Dyzmy dobrego łotra, Emanuela. Abs. Gen. §. Ciemna Jutrznia.
27. **Sobota Święta** I Kl. Ś. Jana Damasceńskiego W. DK. Abs. Gen. §
28. **Niedziela. ZMARTWYCHWSTANIE P. J. I Kl.** Ś. Jana Kapistrana W Abs. Gen., §, †, 3, 4.
29. **Poniedziałek. Wielkanocny I Kl.** Ś. Bertolda W. Zak. Karmel. †. **W kościołach Karmelitów Błogosławieństwo Papieskie.**
30. Wtorek. Wielkanocny I Kl. Ś. Jana Klimaka Op., Wiktora.
31. Środa. Bł. Joanny Tolos. P Zak. Karmel.. Ś. Balbiny P

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św

1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.

2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dzieci. Jezus.

3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa, nadto raz na rok. w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †.

4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mariańskich", nadto raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup.

5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św., nadto 3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup.

§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelitańskich



Wielkość św. Józefa

Czekają nas wielkie zadania.

Trzeba wielkich wysiłków, by zagoić rany zadane nam przez wroga, by wznieść trwały gmach pracy osobistej i bytu społecznego.

W dzisiejszym chaosie powojennym coraz jaśniej widzimy, że materialne podstawy odbudowy świata nie będą trwałe. Jedynie rozwinięte do pełności życie duchowe, przejęcie się do głębi duchem Chrystusowym może dać mocne oparcie, należyte zrozumienie zadań przed nami leżących czy to w dziedzinie przeżyć osobistych, czy w dziedzinie pracy dla dobra innych.

I oto staje przed nami wzniosła postać c z ł o w i e k a i ś w i ę t e g o, który nas porywa nie tyle zasięgiem pracy zewnętrznej, ile raczej wspaniałą kulturą ducha, bujnie rozwiniętym życiem religijnym. Idzie od Pracownika świętego potężny zew dla dzisiejszego człowieka pracy. Z głębokiej duszy żyjącego z Bogiem przybranego ojca Chrystusa płynie do nas wezwanie, a zarazem przestroga, że jedynie człowiek ugruntowany w Bogu i na Bogu oparty może przetrwać ciosy niepowodzeń, stworzyć dzieła prawdziwie wartościowe i znaleźć szczęście osobiste.

Dlaczego św. Józef jest tak wielkim i w oczach Bożych, i w oczach naszych? Czyż jest w jego życiu ziemskim jakaś wielkość olśniewająca? Czy dokonał czynów sławnych, czy stał

na czele innych i był im przewodnikiem? Zaiste zdumiewającą była kariera św. Józefa, zza warsztatu cieśli do patronatu nad całym Kościołem Chrystusowym! Uwielmożnił go Bóg i wywyższył, obdarzył dziwną potęgą i mocą, ale dopiero po dniach jego ziemskiego żywota. Natomiast życie jego w Nazarecie było najzwyklejsze i najprostsze. Jest to dla nas nauka, że prawdziwą wielkość człowieka stanowią nie jego czyny, ani dzieła zewnętrzne, lecz wartości duchowe. W obliczu Boga bowiem to tylko ma wartość, co może trwać na wieki, a nie chwilowe rzeczy, które przechodzą i kończą się jak cień znikomy.

Jeżeli św. Józef jest dziś Patronem całego Kościoła, jest wzorem zarówno dla rodzin, jak i dla szerokich mas pracujących, jeżeli przetrwał tyle wieków i nie jest mniej żywy w pamięci ludzkiej dzisiaj, jak był w pierwszych wiekach Kościoła, jest to najwymowniejsze zapewnienie i najlepszy argument, że trwać mogą tylko wartości duchowe. U św. Józefa nie ma tej wielkości zewnętrznej, która by mogła imponować światu, lecz streszcza się on cały w swej duszy, w rozwoju jej i dążeniu ku Bogu.

Św. Józefa stawia się w liturgii Kościoła i w teologii na pierwszym miejscu po Matce Bożej. Ta wielkość jego wypływa z posłannictwa, jakie spełniał w swym życiu ziemskim. Jest bowiem zasadniczą prawdą, że Bóg, który stworzył ład i utrzymuje go, tym, których wybiera do wielkich zadań, daje również odpowiednie uzdolnienie i łaski. Stąd Matce Swojej, która miała być z Nim złączona najściślejszymi węzłami ciała i ducha, dał największe przywileje i najwyżej Ją podniósł. W dziele Odkupienia obok Marii najbliżej stoi św. Józef. Był on mężem Najśw. Dziewicy i przybranym ojcem Chrystusa. Ze względu na to swoje posłannictwo i wybranie otrzymał również wyjątkowe łaski, uzdalniające go do spełnienia tych wielkich zadań i obowiązków. Wielkość więc św. Józefa wypływa z jego w y b r a n i a, z jego z a d a ń i z ł a s k i, jakie otrzymał.

Niegdyś, w Starym Testamencie wybrał Bóg Abrahama na ojca i Patriarchę ludu wybranego. By mógł spełnić te zadania, obdarzył go Stwórca dziwną mocą i błogosławieństwem we wszystkich jego dziełach. Później w Egipcie faraon postawił Józefa Jakubowego na czele całego narodu. Dla podkreślenia jego wielkości i władzy odział swoją szatą, dał mu swój pierścień i diadem.

Św. Józefa wybrał również Bóg na Ojca Kościoła św. przez przywilej przybranego ojcostwa nad Synem Bożym. Postawił go na czele ludu wybranego, zrzeszającego się w wielkim orga-

niźmie Kościoła, albowiem ten co wychowywał Głowę Kościoła, jest również Ojcem jego członków [1]). To wybranie domagało się wyjątkowych przywilejów: diademu chwały wyjątkowej i pierścienia miłości najgłębszej. Wybranie św. Józefa na przybranego ojca Chrystusowego wynosi go ponad wszystkich świętych, gdyż tak blisko żaden z nich nie współżył z Bogiem. Ta sama godność jest zapowiedzią wyjątkowych łask, jakich Bóg musiał mu udzielić, by swe zadanie mógł godnie wypełnić. Korneliusz a Lapide mówi, że zadania i obowiązki św. Józefa były najszczytniejsze, ponieważ sięgają porządku hipostatycznego zjednoczenia się Słowa Bożego z ciałem [2]). Ewangelia nazywa go po prostu Ojcem Chrystusa [3]). I jest nim rzeczywiście nie wedle ciała, lecz z wybrania i zleconej mu pieczy nad Synem Bożym. Nazywa również Ewangelia św. Józefa mężem Marii [4]). Tytuł ten pociągał za sobą to bliskie współżycie, jakie zachodzi pomiędzy małżonkami. A chociaż nie byli złączeni wedle ciała, niemniej jednak stanowili rodzinę żyjącą z sobą w najbliższym kontakcie. Jest więc rzeczą jasną, że obok Dziewicy Niepokalanej, Panny Najczystszej, istoty pełnej łaski musiał stanąć człowiek o podobnych przymiotach duszy i ciała.

Wielkość św. Józefa wypływa z jego zadań, jakie spełniał w życiu ziemskim. Zadanie to było podwójne: opieka nad Matką Bożą i Jej Synem, oraz zapewnienie środków potrzebnych do życia św. Rodziny. Zrozumiałym jest, że jak król jakiś wielki nie oddałby swojej córki umiłowanej opiece człowieka nieobdarowanego odpowiednimi przymiotami, tak również Bóg nie oddałby w opiekę i tak ścisłą zależność Dziewicy wybranej na Matkę Swoją, komuś kto nie byłby godny spełnić to zadanie. A tym mniej powierzyłby takiej pieczy Syna Swojego.

Nie dopuszczamy do bliskiego współżycia z nami ludzi nieumiejących dostosować się do nas. Jeżeli więc Bóg dopuścił św. Józefa do tak bliskiej łączności z Sobą, musiał go odpowiednio uzdolnić, by rozumiał i zachował wszystkie skryte tajemnice Boże.

Zadania więc św. Józefa były zarazem przywilejami Bożymi i warunkowały jego wyjątkowe wyniesienie na szczyty

[1]) Korneliusz a Lapide: In Matthaeum 1—15.
[2]) Tamże 1—16.
[3]) Mat. I, 16.
[4]) Tamże I, 19.

świętości. Stąd można odnieść do niego te słowa Pisma św.: „Wybrał go Bóg ze wszystkiego ciała i ubłogosławił go chwałą"[5]).

Wielkość św. Józefa uwypuklają przede wszystkim łaski, jakie otrzymał. Gdy Bóg wybrał Najśw. Dziewicę na Matkę Swoją, obdarzył Ją pełnią łask. Mówi do Niej anioł przy Zwiastowaniu: „Bądź pozdrowiona łaski pełna[6]). Nie podobna bowiem wyobrazić sobie, by Bóg mógł się złączyć z duszą, ściśle współżyć z nią bez tego przedziwnego daru, którym jest łaska. Ona bowiem jest tymi więzami przedziwnymi, które łączą Boga Niestworzonego z człowiekiem stworzonym. Wiekuistość z doczesnością, pełnię doskonałości z nędzą człowieczą. Św. Jan od Krzyża, mistyk Karmelu mówi, że dusza zbliża się do Boga w miarę jak pomnaża się w łasce[7]). Jest więc jasnym, że św. Józef, będąc tak blisko Boga, spełniając wobec Niego obowiązki ojcowskie, musiał otrzymać, jeśli już nie pełnię łaski, to przynajmniej jej obfitość. Inaczej bowiem nie mógłby spełnić godnie swych zaszczytnych zadań i żyć w tej przerażającej bliskości Boga w Jego życiu ziemskim. Ponieważ zaś łaska, jej stopień i nasilenie w duszy daje nie tylko świętość człowieka, ale decyduje o stopniu jego chwały, tedy słusznie Kościół czci św. Józefa jako pierwszego po Matce Bożej.

Dobrze nam myśleć i zagłębiać się w tę wielkość zawrotną szarego niegdyś człowieka z za warsztatu, a dziś tak uwielmożnionego. Podkreśla to nie tylko przedziwną sprawiedliwość Bożą, która umie nagradzać trud i znój, lecz również jest dla nas zachętą, byśmy w trudach życiowych nie tracili odwagi. Choć często życie płynie bez uśmiechu, choć człowiek zagubionym jest w wielkim szarym tłumie, to niemniej może się wybić ponad innych wielkością miłującej i udoskonalonej duszy. Wielkość taka nie rozwionie się za lada wichru powiewem, ale trwać będzie zarówno w ludzkiej pamięci, jak i przed tronem Bożym. Chwała świętych, a przede wszystkim chwała św. Józefa jest tego dowodem.

O-is

---

[5]) Ks. Mądrości IX, 5.
[6]) Łuk. I, 12.
[7]) Wnijście, ks. III, XIII.

Pius IX czciciel św. Józefa

Papież Pius IX jest znany ze swej głębokiej czci, jaką żywił ku św. Józefowi. W historii kultu św. Patriarchy z Nazaretu zapisał się chlubnie przez ogłoszenie go w r. 1870 Patronem całego Kościoła. Przy każdej też okazji zaznaczał jego wyjątkową świętość i stanowisko w kulcie religijnym. Oto jeden fakt z jego życia:

Po ogłoszeniu przez siebie ku niezmiernej radości całego chrześcijaństwa dogmatu Niepokalanego poczęcia Najśw. Marii Panny chciał ten akt uwiecznić przez obraz przedstawiający triumf Marii w niebie. Pewien więc malarz podał mu szkic obrazu do oglądnięcia. Papież obaczywszy projekt obrazu rzekł:

— Ależ ja tu nie widzę św. Józefa. Gdzież on jest?

— Oto. Ojcze Święty — odrzekł artysta, wskazując na grupę świętych.

— To nie jest miejsce wystarczająco godne na jego tam umieszczenie, oto tam jego stanowisko — i wielki ten papież wskazał wolną przestrzeń na obrazie w pobliżu Marii, a ponad wszystkimi świętymi.

Podobnie i my czynić winniśmy; w swym sercu obok Marii winniśmy umieścić św. Józefa, jeśli chcemy, aby obraz naszego życia był zupełny i oddawał całą chwałę Marii.

Ku rozwadze!

Gdzie w rodzinie panuje duch boży, gdzie rodzice zdają sobie sprawę, jak wielkie otrzymali do spełnienia zadanie od Boga, mianowicie wydanie na świat i wychowanie potomstwa na dobrych ludzi, tam rzadko trafi się tzw. „wyrodne dziecko". Wpływ dobrych rodziców, zwłaszcza zaś matki, zostawia w duszy człowieka najtrwalsze ślady na całe życie, ślady żłobione w najdelikatniejszym i najpojemniejszym okresie jego życia. I chociażby późniejsze życie wypaliło i wysuszyło wszystkie ideały i porywy szlachetne w duszy, to ponieważ „duch tchnie, kędy chce" (Jan, 3, 8), przyjdzie moment — może właśnie na wspomnienie dobrej matki — że dusza się ocknie, i pod grubą warstwą zgliszcz i popiołów zatli się iskra nowego życia.

Jeśli święte są prawa rodziców do dzieci, to odpowiedzialność za wykonanie tych praw jest przed Bogiem wielka — i nie ma przesady, gdy się powie, że przez wychowanie dzieci rodzice albo się zbawią, albo zatracą duszę swoją.

Ks. Dr Jan Czuj

Triduum Rekolekcyjne, str. 39

Jaka cześć należy się św. Józefowi?

Godności, cnocie każdego świętego musi odpowiadać stopień i jakość czci mu należnej. Cześć i nabożeństwo do świętych jest niczym innym, jak uznawaniem w praktyce, w czynach ich stanowiska, świętości w królestwie Bożym. Jezus, Maria, Józef tworzyli czasu swego życia doczesnego osobny ośrodek, do którego ciążyła, około którego obracała się cała reszta świata, złożonego z Aniołów i ludzi. Także w niebie Jezus, Maria, Józef są zawsze razem, tworzą szczególną osobną grupę wspólnej chwały i radości.

Otóż Bóg chce, żeby Jezus, Maria, Józef, zjednoczeni z sobą najściślej w życiu, świętości i chwale, byli także w praktykach naszych religijnych czczeni razem czcią osobną szczególną, jaka zresztą żadnemu więcej ze Świętych nie może od nas dostać się w udziale. Rozumie się, są i muszą być także we czci, którą niesiemy tej Trójcy ziemskiej, zasadnicze różnice. Chrystusowi jako Człowiekowi-Bogu należy się cześć boska. Najświętszej Pannie, ponieważ jest tylko stworzeniem, przypada cześć nieskończenie mniejsza, rodzajowo odmienna niż jej Synowi, ale gdy Maria jest najprawdziwszą Matką Jezusa i jako taka wyniesiona nad wszystko stworzenie, musi też otrzymywać cześć wyjątkową, po Bogu największą, której z nikim więcej ani na niebie ani na ziemi nie dzieli.

A jaka miara czci w tej Trójcy należy się św. Józefowi? Przybrany ojciec Syna Bożego nie jest już tak ściśle złączony z Jezusem jak Najświętsza Panna, bo nie dał Mu życia cielesnego. Ale ponieważ także jego rola, acz niższa od owej, która przypadła Bogarodzicy, jedyna jednak jest i wyjątkowa wobec Syna Bożego i Jego Matki, ponieważ godność jego zbliża się najwięcej do dostojeństwa Bogarodzicy, ponieważ nią przewyższa wszystkich aniołów i ludzi, więc jemu też należy się cześć szczególna, mniejsza i odmienna od tej, która należy się Marii, ale wyższa od czci, którą oddajemy reszcie aniołów i świętych.

(Wyjątek z listu pasterskiego ks. arcbp. Józefa Bilczewskiego: „Święty Józef Patron Kościoła Powszechnego“ z dnia 20 stycznia 1920 roku).



Zwiastowanie

Anioł Boży do Marii się zbliżył,
Uklęknął —
Z pokornym zachwytem głowę swą uniżył
I szepnął...
O bądź pozdrowiona, Najświętsza
I Błogosławiona
między niewiastami;
O Ty wywyższona ponad Aniołami
Wznosisz się lekka...!

Lecz Maria zdziwiona
I w sercu strwożona — pyta się...
Co by to była za mowa...?
Wówczas szept anielski
rozpłynął się w słowa:
Moc Najwyższego Mario zaćmi Tobie,
Więc się nie lękaj.

Bowiem co z Ciebie będzie zrodzonego
Będzie nazwane Synem Najwyższego
On zbawi świat!

Pokorne „Fiat" było odpowiedzią.
Chwila — jak błysk!
Nagle rozkwita nad Marią
śnieżnych skrzydeł szelest:
Et Verbum Caro factum est
Bóg Słowo — stał się Człowiekiem.
O! Cudzie niezgłębiony, nieobjęty wiekiem.
Stało się nam zbawienie,
Bóg zamieszkał wśród nas,
Wieczność przyjęła czas,
By żyć tu i kochać cierpienie.

Br. A.

Pełnia życia

Święty Józef, Opiekun Pana Jezusa, był z zawodu cieślą i, wnosząc z misji, jaką Mu Opatrzność naznaczyła, człowiekiem delikatnym, dobrze wychowanym, który musiał połączyć trudny zawód ręczny z miłym odnoszeniem się do otoczenia i ziomków.

Tak się utarło — niesłusznie zresztą — że ludzie bez wyższego umysłowego wykształcenia, pracownicy „nieumysłowi" (mówiąc językiem dzisiejszym) nie wiedzą, co to jest dobre wychowanie i że wyraźnie o nie nie dbają, a zadowalają się pospolitością w obejściu a nawet nią się rzekomo chełpią. A pospolitość ludzka, gdzie się tylko ujawni, razi i rani nas bardzo.

Twierdzimy, że pospolitość nie ma nic wspólnego ani z naszym zawodem, ni ubóstwem, czy brakiem wiadomości. Prostota życia, która nas dziś dobrowolnie czy z konieczności obowiązuje, nie jest pospolitością, bo ona ima się również ludzi z nauką, na stanowiskach czy bogatych. Zdobywszy majątek i wpływy, kończą niektórzy swą pracę nad sobą, zadowalając się powodzeniem materialnym.

Pełnia życia polega na równomiernym rozwoju wszystkich naszych zdolności według światła wiary. Na rozwoju władz serca, umysłu, woli. Pobożność i uczciwość, nauka i delikatność uczucia w obcowaniu z bliźnim, silny charakter i dobroć serca winny iść do pary, aby w życie wspólne wnieść pokój i zaufanie. Zawód pracy a rozwój naszej duchowej istoty, to dwie oddzielne sprawy. Można w skromnym zawodzie być na wyżynie moralnej i człowiekiem dobrze wychowanym.

Większa wiedza i nauka winna wpływać dodatnio na kształtowanie charakteru i sposób bycia wśród ludzi.

Życie jednakże uczy, że w rzeczywistości sprawa ma się inaczej. I co dziwna, że dusza gburowata wyposażona w naukę jest niebezpieczniejsza od osoby prostej, bez przyborów naukowych.

Jeżeli w swej gospodarce życiowej zapominamy o pracy nad sobą, nad opanowaniem swych uczuć i popędów, to i nam samym i z nami dobrze nie będzie. Nie osiągniemy zadowolenia osobistego.

Żadna wojna czy zmiana stanu, majątku lub „nowe" hasła, które miną, nie zwalniają nas z uwagi nad sobą, od ustawicznej czujności, od delikatności sumienia i uczuć. Zostają zawsze wartości niezmienne, które wytwarza w nas zawsze czynna zawsze twórcza łaska Boża, która udziela potrzebnego światła do urządzenia życia w każdym położeniu. To nie warunki są najważniejszą pobudką i znaczeniem w naszym bytowaniu, lecz umiejętność nasza przeinaczania warunków, jakie by tylko były (a zmieniają się ciągle!), na

pożytki wewnętrzne. Łaska Boża, żywa wiara są w stanie przerabiać wszystko na wartości wieczne.

W tym oświetleniu każdy nasz najmniejszy czyn, czy przykrość nawet nieznaczna, dobrze zniesiona, w ogóle tryb życia ukryty, jakoby bez celu i korzyści, ma zasługi dla wieczności, dla urobienia naszej duszy.

A o co więcej chodzi?...

Święty Józef tylko tym sposobem dotarł do wrót świętości.

K. Berkan

Był tylko zwykłym cieślą

Był tylko zwykłym cieślą.
Nieuczony, prosty,
przeżył swe życie
na uboczu, w cieniu.
A jakże wielkim pozostał
w Kościele,
i jakże wiele nas uczy
— swoim milczeniem!

Był tylko zwykłym cieślą.
Nauk nie głosił
ni cudów nie działał,
a jednak skarby chował,
jakich ziemia ni pierwej
ni później nie znała.

Ile przeżył dni trwogi,
udręki i trudu,
by opieką otoczyć Maryję
i Dziecię,
oto dłoń drżąca,
spracowana,
tnie deski,
pyły trocin o zgrzebną
czepiają się szatę.

Jezus na ziemi
z wiórów, z okrawków, coś kleci:
tak jak dzieci się bawi
Dziecię Boże.
Ręka, co świat stworzyła,
i wszystko na świecie,
teraz małego domku
ustawić nie może.

Matka Boża nić snuje,
a co na Syna spojrzy,
to jasność ma w twarzy,
a wokół cicho,
jak tam,
gdzie Bóg mieszka.

— — — — — — — — — —

Józefie święty!
W twej pieczy

Maria i Dziecię Boże.
Odbuduj domy nasze rozwalone
podeprzyj, co upadkiem grożą.

Rozpal nam w sercach
wspólne miłowanie.
Uproś u Boga
przebaczenie winy.
Weź w swoje święte przemożne
władanie
polskie rodziny.

B. P.

Światło i krzyż

Refleksje o ołtarzu (3)

1.

Nie powinniśmy dopuścić, żeby mówiono o nas, że się starzejemy, ale raczej, że się spalamy. Spalamy się dla ołtarza a przez ołtarz spalamy się z miłości ku P. Bogu i ku ludziom, na podobieństwo świec woskowych, palących się na ołtarzu. Całe nasze życie powinno jakoś łączyć się z ołtarzem; życie kapłana — na sposób kapłański, życie wiernych — na sposób świecki, ale jedno i drugie musi zachować łączność z ołtarzem jeśli chcemy być w łączności z P. Jezusem. Patrząc więc na palące się świece na ołtarzu, trzeba często zwracać myśl ku sobie i widzieć w tych świecach pewien nakaz — „nie starzej się, ale się spalaj!“ Wyniszczenie siebie dla miłości P. Boga i ludzi — oto nasze spalanie się. Wszelkie inne wyniszczanie się jest marnowaniem sił swoich. Może być taka praca niezwykle błyskotliwa, jak reflektor elektryczny, ale przy świecach elektrycznych, bez świec woskowych, nie można odprawiać Najśw. Ofiary. Dlatego w pracy niewiele trzeba zwracać uwagi na zewnętrzny efekt, natomiast trzeba ukochać szarość i zwykłość nazaretańską, przepojoną zapachem świec woskowych.

2.

W środku ołtarza, pośród świec stoi krucyfiks. Musi on być dla obecnych na Mszy św. widoczny. Mały nie wystarczy. Jaką rolę odgrywa krucyfiks, krzyż, w naszym życiu? On to właśnie jest znakiem, że się nie starzejemy, a spalamy. Ale krucyfiks musi być widoczny. Tak samo ci, którzy patrzą na nas powinni widzieć wyraźnie, że krzyż odgrywa ważną rolę w naszym życiu. Co to znaczy? To znaczy, że kierujemy się w swoim postępowaniu rozumem, oświeconym wiarą i wolą, wzmocnioną łaską Bożą, nie pozwalając, aby kierowniczą siłą w nas były nerwy, fantazja, zły humor, przygnębienie itd. Jest to życie zasadą: „mniejsza o mnie, chodzi o chwałę Bożą!“ Wtedy życie nasze codzienne jest ofiarą, a my krucyfiksem, a tym samym jesteśmy wzmocnieniem innych na duchu, wykonując przez to niezmiernie ważne apostolstwo przykładu.

3.

Trzy tablice kanonów, stojące na ołtarzu, mają na celu ułatwienie kapłanowi odmawiania niektórych modlitw, podczas

Mszy św. Serce P. Jezusa nie tylko nam pozwala na różne ułatwienia w służbie Bożej, ale samo ułatwia nam wiele spraw. Trzeba tylko uważać, aby te ułatwienia nie stały się zwykłą wygodą ludzką, lecz by nam pomagały wykonać lepiej to, co jest istotne, co jest złączone z naszym powołaniem. Są ludzie, którzy mają wprost satysfakcję utrudniać życie innym i sobie. Tyle wymagań, tyle zaniedbań, tyle małostkowości, zrzędzenia, pretensji, tyranizowania innych swoim złym humorem...

W stosunku do siebie utrudnianiem niepotrzebnym swego życia jest obarczanie się tym, co nie należy do naszego powołania, a co przeszkadza w dobrym wykonaniu tego, co jest istotne. Patrząc na trzy tablice kanoniczne, zapytam się siebie, czy są takie sprawy w moim życiu, które, gdyby były usunięte, przyczyniłyby się do wielkiego ułatwienia mojej pracy i spokoju serca, tak bardzo wszystkim potrzebnego?

A jeśli ułatwienia są w naszym postępowaniu, to, czy nie wynikają one z lenistwa i lekceważenia tego, co jest wielkie i święte, a więc naszych obowiązków?

Obok kanonów jest pulpit drewniany, albo poduszka, na której leży Mszał. Ta poduszka jest dla nas przestrogą przed zbytnimi ułatwieniami w życiu; natomiast pamiętajmy, że drewniany pulpit, choć twardy, lecz daleko wygodniej i łatwiej podtrzymuje Mszał, aniżeli miękka poduszka. Dlatego wszelka poduszeczkowata miękkość zmienia ułatwienie w wygodnictwo, natomiast pewna pulpitowa twardość czyni ułatwienie tym, czym są trzy tablice kanonów na ołtarzu. c. d n

X. K. D.

Służcie Panu w radości

Przed wojną ukazała się jedna z nielicznych „jasnych książek" pt. „Wielki Tydzień". Wprawdzie osnowa tej książki dla wielu jest nieaktualna, jednak obrazy jakby wyjęte z życia, wymalowane z tak niezwykłą znajomością techniki słowa, podbijają i dziś nasze serca. Bohaterska matka Maria Sielska poświęcająca się bez granic swoim dzieciom i sierotce którą przyjęła na wychowanie, imponuje i pociąga. Książka ta obok zachwytów, nakazuje nam zastanowić się i to głęboko nad wieloma problemami, a szczególnie nad wychowaniem. Wiernie oddała autorka skutki bezrozumnego, fanatycznego wychowania, jakie otrzymał bohater tej książki Witold Olęcki, „bezbożnikiem" zwany przez otoczenie, ba, nawet z tego powodu

opuszczony przez żonę. Trudno niewiarę jego nazwać „bezbożnictwem“ bez cudzysłowu, gdyż raczej to, co on przeżywał, można by nazwać wielkim nieporozumieniem między człowiekiem a Bogiem, czego przyczyną było wypaczone wychowanie. Dlatego to ciężar winy spada tu na ojca, a nie na dziecko. Z powodu, że fakt opisany przez Eugenię Kobylińską zdarza się wprawdzie nie często, ale jednak się zdarza, dla rozwinięcia zagadnienia warto się temu wypadkowi, z bliska przypatrzyć.

Oto niektóre cytaty wymownie obrazują zagadnienie:

...Nie lubił (Witold) swego ojca, urzędnika kolejowego, który był tego rodzaju człowiekiem, że zawsze musiał mieć rację. Na poparcie swoich racji, wzywał zwykle potęgi niebieskie i to wystarczało, żeby nieletniego jeszcze chłopca zniechęcić do kościoła i do Boga. Bóg ojca był bardzo przykrym Bogiem. Zwykle czyhał żeby kogoś ukarać. Ojciec był w jakimś dziwnym porozumieniu z tym dokuczliwym Bogiem i mówił, zacierając ręce ze zjadliwym triumfem: — Złamałeś rękę? A nie mówiłem, że Pan Bóg cię skarze, jeśli będziesz łaził po płocie? Ot i masz. Widzisz... A za hardość skarze cię Bóg w inny sposób. Młodego chłopca karmił ojciec czerstwym chlebem, bo jak mówił, nie można grzesznemu ciału dogadzać. Łakomstwo rzecz obrzydliwa i Bogu niemiła. — A co miłe Bogu? — zainteresował się pewnego dnia malec. — Co? Post, modlitwa, spowiedź, nabożeństwo w kościele. — E — E! powiedział z grymasem siedmioletni Wituś i bardzo mocno dostał w skórę. Każda dyskusja na te nadziemskie tematy kończyła się mocnym laniem... Innym razem, kiedy ojciec groził karą Bożą matce, rozgoryczał się malec.

— Jak ten Pan Bóg nie lubi wszystkich wesołych ludzi! Co za nudy muszą być tam w niebie? Za nic nie chciałbym trafić do tego raju. Niech sobie tam ojciec idzie, a ja pójdę do piekła z mamą. Kiedy to powiedział ojcu, ten zabrał się zaraz do bicia syna, a ciotka dogadywała:

Różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi,
Różdżka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi.

Czyż się można dziwić, że chłopiec stracił wiarę, albo przynajmniej źle zrozumiał zasady chrześcijańskie?

Zupełnie wypaczone ma pojęcie o religii, kto całą religię opiera na duchu bojaźliwości, przed czym ostrzega nas św. Paweł: „Albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy i miłości i trzeźwości“ (II Tym. 1, 7). Religia chrześcijańska to przede wszystkim religia miłości, religia pozytywna. Strona negatywna jaką jest unikanie grzechu, bojaźń Boża, jest jakby

tylko wstępem do pracy pozytywnej, do miłości Boga, która ma tak owładnąć człowiekiem, że ten powinien widzieć w Bogu najukochańszego Ojca, a nie tylko Sędziego.

Doskonale wyraził to bp. T. Tóth: „Niech Bóg nie będzie wścibskim stróżem, policjantem, który śledzi każdy krok podejrzanej osoby, niech bojaźń Boża nie będzie drżeniem przed sprawiedliwością, ale szczerą miłością, która radośnie stara się spełniać Wolę Bożą“.

Przywilejem młodych to radość. Weselić się nie tylko, że nie zabrania Pismo św., ale jakby rozkazuje: „Wesel się tedy, młodzieńcze w młodości twojej, a niech zażyje dobra serce twe we dni młodości twojej (Ekl. 11, 9). Dlatego młodym trzeba przedstawiać religię nie tylko jako stos okrutnych praw, ale trzeba przedstawić całą wartość i radość płynącą z życia duchowego, umartwionego. Przede wszystkim pobudką do zachowania przykazań niech nie będzie tylko strach przed sądem Bożym, ale niech będzie miłość, która wszystko może. Cnotę trzeba przedstawić młodzieży w całej prawdziwej piękności, z wszystkimi korzyściami wypływającymi z posiadania ich. Natomiast grzech trzeba przedstawić jako przyczynę tylu nieszczęść i kataklizmów.

Dozwólmy młodzieży oddawać się w całej pełni radości, aby była — jak się to wyraził św. Filip Nereusz — wesoła, tylko niech nie grzeszy.

Jeżeli młodzież w życiu czystym, religijnym znajdzie radość, szczęście moralne, choćby ją to wiele kosztowało, śmiało pójdzie zdobywać szczyty. Natomiast gdy będzie w religii widziała tylko smutek i trwogę, odda się kuszącym radościom zmysłowym, namiętnościom.

Jakże prawdziwe są słowa zacytowanego powyżej największego przyjaciela młodzieży przedwojennej bpa T. Tótha: „Starajmy się, żeby młodzież była pogodna! Młodzieńcy dobrzy, zdolni, powinni zarazem być weseli, pogodni, żeby swoim życiem zadać kłam wypaczonemu twierdzeniu, jakoby świętość życia polegała na unikaniu świata, stronieniu od ludzi, ponurości, na skrzywionej, zgarbionej, wychudzonej postaci. Młodzieniec, który potrafi serdecznie się śmiać, bawić dobrym, zdrowym żartem, a przy tym jest uczynny, serdeczny, szczery, z charakterem, jest prawdziwym reprezentantem szkoły Chrystusowej, najlepszą obroną wartości wychowawczej chrześcijańskiej etyki. Niech się sprawdzają w życiu słowa Pisma św., które mówi: że ten się raduje, kto szuka Pana (Ps. 104, 3) i, że radość jest darem Ducha Św. (Gal. 5, 22)“.

Waw

Wielkopostna akcja trzeźwości

Zgodnie z uchwałą Konferencji Episkopatu Polskiego — Krajowa Centrala „Caritas“ przystępuje w tym roku do szerszej akcji w kierunku zwalczania plagi pijaństwa. Pracy tej poświęcony będzie cały najbliższy Wielki Post. **Episkopat nasz pragnie, by przynajmniej przez pierwszy tydzień Wielkiego Postu, tj. w dniach od 16—22 lutego br. włącznie — całe nasze społeczeństwo w duchu pokuty i ekspiacji wstrzymało się od używania wszelkich napojów alkoholowych, — a oczekuje takiego samego, samorzutnego postu i przez cały Wielki Tydzień.** *Kazania przeciwalkoholowe, głoszone ze wszystkich naszych ambon w ciągu całego Wielkiego Postu, zdążać będą do założenia Bractwa Trzeźwości możliwie w każdej parafii. Wszelkie potrzebne do tej akcji pomoce, jak: plakaty, ulotki, statuty Bractwa Trzeźwości, deklaracje i legitymacje członkowskie, oraz pewna ilość wydawnictw naukowych i popularnych, a nadto garść materiałów dla ambon z działu alkohologii są do nabycia we wszystkich Diecezjalnych Związkach „Caritas“.*

Nikt, komu tylko zależy na zdrowiu moralnym i fizycznym narodu, nie może sobie zlekceważyć „Akcji trzeźwości“, jaka zostanie przeprowadzona w czasie Wielkiego Postu wśród naszego katolickiego społeczeństwa. Świadomi niebezpieczeństwa grożącego nam ze strony alkoholizmu musimy wystąpić do czynnej walki z nim.

Walcząc z zalewem alkoholizmu bronimy naszej godności: ludzi, Polaków, chrześcijan. Przed alkoholizmem bronimy naszych najwyższych i najświętszych wartości.

B r o n i m y c z ł o w i e c z e ń s t w a. Pijaństwo poniża człowieka istotę rozumną, ubezwładniając i paraliżując w nim szlachetne władze: rozum i wolę. Należy nam bezwzględnie potępić panoszący się notoryzm opilstwa, który chce z ludzi uczynić zwierzęta.

B r o n i m y n a r o d u. Naród żyje zdrowiem jednostek. I naród ginie z rozpasaniem swych synów. Należy to rozumieć w odniesieniu zarówno do życia i rozwoju biologicznego jak i kulturalnego. Opilstwo mąci czyste nurty życia narodu, przyprawia o zwyrodnienie jego siły rozrodcze. Opilstwo tamuje przyrost ludności i upośledza potomstwo. Opilstwo urąga także wszelkiemu kulturalnemu postępowi narodu. Geniusze, ludzie wielkiego ducha, bohaterzy wyjść mogą tylko ze społeczeństwa, w którym trzeźwość panuje.

B r o n i m y c h r z e ś c i j a ń s t w a. „Bracia trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, albowiem nieprzyjaciel wasz — szatan jako lew ryczący krąży szukając, kogo by pożarł“. Wróg kogo chce pokonać, temu stara się wpierw umysł zaciemnić, by nie dostrzegł, jakie grozi mu niebezpieczeństwo i jakich dóbr chce się go pozbawić. Współczesne niebezpieczeństwa są nam katolikom już nader dobrze znane. Należy czuwać nad najświętszymi wartościami naszej wiary i moralności. Lecz by czuwać, konieczną rzeczą jest być trzeźwym.

Kościół podejmuje doniosłą rolę. Wszyscy Katolicy przyłączcie się do jego czynu:

w poczuciu konieczności samoobrony przed zalewem pijaństwa,

w zrozumieniu, iż pijaństwo niszczy i wtrąca w nędzę naród,

w połączeniu z ofiarami na cele charytatywne,

w duchu chrześcijańskiej ekspiacji za grzechy i zbrodnie popełnione pod wpływem pijaństwa.

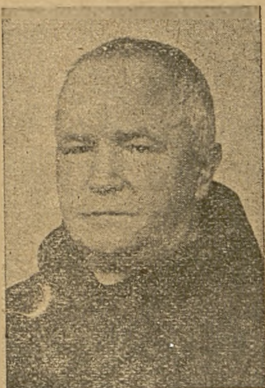
W s z y s c y d o „A k c j i t r z e ź w o ś c i“!

ŻNIWIARZ BOŻY

Śp. O. Ireneusz od N. M. P.

1893 — 1947

Złośliwe nawroty malarii i bolesne opuchnięcie nogi zmusiło O. Ireneusza do powrotu. Z końcem 1927 r. przybył do Polski, nie przestał jednakże być misjonarzem. Terenem jego działalności misyjnej była przede wszystkim Wileńszczyzna. Rozwinął również żywą działalność rekolekcyjną na Śląsku, w Łodzi, Częstochowie. Dziś trudno sobie wyrobić dokładne pojęcie o rozmiarach pracy kaznodziejskiej i konferencyjnej O. Ireneusza, nie zostawił bowiem po sobie żadnych zapisków, — nie liczył trudów, jakie dla Boga podejmował.



O. IRENEUSZ
w czasie pobytu w Lublinie

Na specjalną uwagę zasługują kazania odpustowe, jakie rokrocznie 22 lipca, w czasie odpustu na św. Marię Magdalenę, wygłaszał w swej rodzinnej wiosce, w Trzebuni. Trzeba go było widzieć, z jakim zapałem i żarliwością kazał do ogromnych tłumów, bo na kazania te ściągali ludzie z okolicy. Przemawiał zawsze na polu, a mimo to potrafił tak uwagę ludzi związać, że absolutna cisza towarzyszyła słowom kaznodziei, i szmer nawet spadającej szpilki można by było usłyszeć! Mówił prosto, przystępnie, a przy tym posługiwał się chętnie Pismem Świętym, które swym stylem hieratycznym doskonale harmonizowało z natchnioną postawą kaznodziei.

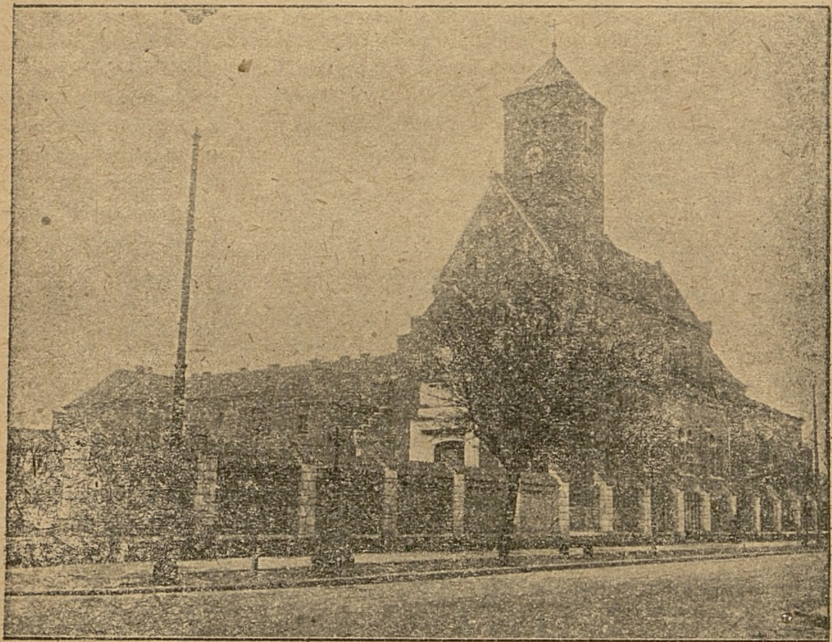
Tak zresztą zawsze przemawiał, bo zawsze głęboko był przeświadczony o wielkiej odpowiedzialności kaznodziei. Uczył prawd Bożych — i to było ostateczną racją jego pracy kaznodziejskiej. Często zniżał się do poziomu słuchaczy, woląc raczej, że ucierpi na tym literacka strona kazania, niżby mógł być niezrozumiany. Przykład z codziennego życia służył mu zwykle za tło nauki moralnej: Nierzadko jakąś prawdę formułował w zwięzłe zdanie w stylu przysłów ludowych. Taktyka taka przynosiła wspaniałe wyniki, a przede wszystkim to było najważniejsze, że myśl olśniona jakąś prawdą, a wola poruszona, wracała później do niej za przypomnieniem jakiegoś szczegółu, o który kaznodzieja potrącił.

„Ci, co przez nieczystość dochodzą do Sakr. Małżeństwa, podobni są tym, co w Wielki Piątek zjedli święconkę, a na Wielką Niedzielę został im tylko... chrzan!" [4]). Oto przykład.

jak ujmował O. Ireneusz naukę cnoty. O. Ireneusz był przede wszystkim kaznodzieją ludowym i dlatego najchętniej do ludu głosił kazania.

Od roku 1936—1939 sprawował w Krakowie rządy w klasztorze jako przeor. Wszyscy, którzy mieli szczęście żyć pod jego kierownictwem, świadczą jednogłośnie, że był to prawdziwy „ojciec". Umiał stanowczość połączyć z taktem, potrafił dyscyplinę zakonną pogodzić z pogodą, słowem, obowiązki przełożonego były dla niego sposobnością do pełnego rozwoju miłości.

Swymi konferencjami, jakie przełożeni mają do zakonników w czasie kapituł, utrzymywał stałą gorliwość. Mówił zawsze z pamięci, a przy tym ujmująco. „Raz — opowiada jeden z zakonników — mówił o czystości. Głos jego z natury silny i dźwięczny nabrał dziwnej jakiejś delikatności i czułości, i mówił o pięknie życia czystego tak porywająco, z takim zachwytem, że absolutna cisza zaległa kapitularz. Słychać jeno było słowa drogiego Ojca i bicie naszych serc!"



Klasztor i kościół OO. Karmelitów Bosych w Krakowie przy ul. Rakowickiej

Oprócz wytężonej pracy kaznodziejskiej szczególnie umiłował konfesjonał. Był niestrudzonym spowiednikiem. Czy to w Krakowie, czy w Lublinie, gdzie najdłużej przebywał, konfesjonał O. Ireneusza był zawsze oblężony. I choć choroba

serca wyczerpywała go niezmiernie, jeżeli był potrzebny, nie zważał na nic, lecz spieszył z pomocą.

Poświęcenie to najcharakterystyczniejszy rys duchowości O. Ireneusza.

Dla sprawy bożej całkowicie zapomniał o sobie. Całą swoją korespondencję, jaką posiadał, zniszczył, polecił również spalić, jak pisze jego brat, wszystkie listy do rodziny. Tak więc zginęły najbardziej miarodajne dokumenty dotyczące stosunku O. Ireneusza do najbliższych. Nie oszczędził nawet fotografij i zapisków, jakie prawdopodobnie robił. Nie chciał nikogo zaprzątać swoimi sprawami, ani przywiązywać do siebie, bo wiedział, że jedynie Bóg ma do tego prawo i dlatego nawet cienia chęci przywłaszczenia sobie praw bożych wystrzegał się konsekwentnie. Nie potrafił być połowiczny. Nie pozostawił po sobie ani jednego tekstu kazania, bo tych nigdy nie pisał, jedynie co pozostało, to 3 artykuły w „Głosie Karmelu": Wspomnienie z Betlejem [5]), artykuł o Praskim Dzieciątku Jezus [6]) i o Matce Bożej Bolesnej [7]), a podpisywał się **„Peregrinus"** — Pielgrzym.

O. Ireneusz przez całe swe życie zachował wielką miłość do stron ojczystych. „Często — mówił mi na miesiąc przed śmiercią — tęskniłem za Trzebunią w Ziemi Świętej, w Lublinie, a nawet w Krakowie. Lubiałem nieraz iść na Wawel, bo stąd widać było góry, wśród których była ma wioska". Nie był jednak nigdy smutny, ani zgryźliwy. Pomimo chorób i mimo ukrytej tęsknoty za górami był zawsze pełen żartów najrozmaitszych, a czasem to i piosenkę arabską zanucił, żeby Braci rozweselić, bo w Zakonie, mawiał, musi być wesoło, trzeba radośnie służyć Bogu.

Z tym wszystkim łączyła się u O. Ireneusza łatwość porozumienia się ze wszystkimi, a zwłaszcza z ludem, z którego wyrósł. We wsi zawsze posługiwał się dialektem podhalańskim, jaki wśród ludu jest w użyciu, nawet listy do rodziny pisał gwarą. Oto dwa ostatnie jego listy, jakie ocalały: „Bóg zapłać za list magdalański dziś odebrany. Chytko lecioł, więc worto zeby zaroz odpisać, bok od wiesny nic o Wos nie wiedzioł. Chwała Bogu zeście zdrowi, jo nie bardzo haraśny, ale kie tak molicie, to się pusce w drogę na wólą Boską, po piyrsy niedzieli sierpnia i przyredykąm się ku chałpie kole cwortku dnia 7/8. Wielkie pociechy ze mnie sie nie spodziewojcie, bok biedny, dychawicny, a cieniutki jak chabina, ale chwała Bogu ze jesce zyję, bo moji Koledzy juz powymierali. Więc do widzenia! Serdecnie Wos pozdrawiąm razem ze wszystkiemi pozdrowiacami" [8]). — I przyjechał rzeczywiście na jakiś czas do wsi. Powróciwszy do Lublina, na parę dni przed śmiercią donosi bratu o swej chorobie: „Przyjechałem na miejsce, ale nie opuszczam celi, ani nie odbywam, bo nie dam rady. Cnie mi się, a Wy tam pewnie młócicie, suszycie, ja zaś łycę. Uziąbłem drogą setnie, i przemęczyłem serce dokrzty. Tu zimno, jak w listopadzie; polatuje śnieg z deszczem. Nie trapcie się, bo doktór mówi, że jeszcze się otawię, a jak nie to wóla Boska. Dziękuję Wam serdecznie za

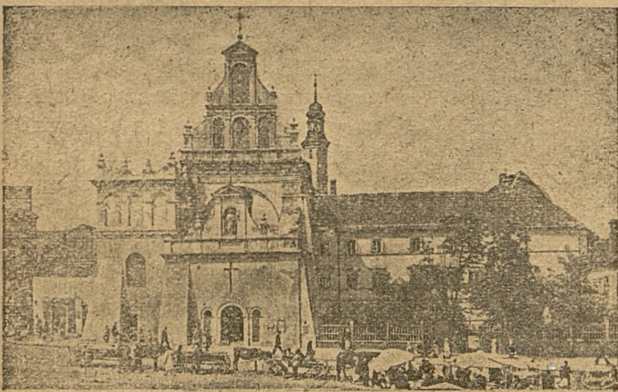
gościnę i pięknie was pozdrawiam. Miejcie się dobrze i módlcie się za mnie"[9]).

Tak więc O. Ireneusz umiał stać się wszystkim dla wszystkich, by wszystkich pozyskać dla Jezusa. Tym bardziej zaznacza się jego ofiarna gotowość i poświęcenie dla sprawy Bożej, że odznaczał się niezwykłą prostotą. Wyrosła ona jak kwiat z szczerości serca i umiłowania duszy ludzkiej, dla której poświęcał się całkowicie. Nie chciał błyszczeć swą wymową, a mógł, bo natura nie poskąpiła mu darów; nie chciał olśniewać swą wiedzą, choć był głęboko wykształcony i znał doskonale parę języków europejskich i świetnie władał arabskim. — On chciał służyć i dlatego, gdzie była potrzeba, tam szedł i tam siebie samego dawał.

Postać O. Ireneusza na tle życia religijnego ostatniej doby zaznacza się bardzo wyraźnie. Jest on uosobieniem najpełniejszego ducha apostolskiego, który nie w chwilowym zapale, ale w wytrwałej pracy staje posłuszny wezwaniu Jezusa przed łanami już białymi i gotowymi na żniwo. Był on żniwiarzem bożym! I to wyraża całkowicie treść życia O. Ireneusza i jego poświęcenie.

Śmierć O. Ireneusza pogrążyła wielu w głębokim smutku, a to, co pisze Wanda Wilhelmówna[10]), wyraża ogólny nastrój w Lublinie, jaki wywołał zgon tego niezastąpionego przewodnika dusz: „O. Ireneusz uważany był powszechnie za świętego, czego również dowodem było że po śmierci, gdy przy trumnie zbierały się rzesze wiernych, a widziało się tam młodzież szkolną, akademików, lekarzy, prawników, inżynierów, ludzi z każdej klasy i sfery, aby pożegnać go po raz ostatni, prócz całowania jego rąk równocześnie pocierano o jego ręce i szaty książeczki do nabożeństwa, różańce, koronki itp.

Pogrzeb, to była jedna wielka manifestacja, niezliczone tłumy odprowadzały go na miejsce wiecznego spoczynku. Gdy wpuszczano trumnę do grobu słychać było jeden wielki



Klasztor i kościół OO. Karmelitów Bosych w Lublinie

szloch i płacz, — płakali wszyscy, kobiety i mężczyźni, wszyscy uczuli w sercach pustkę i ból, odszedł ten, który zaskarbił sobie tak wielką miłość i uznanie. Świeża mogiła okryła się kwieciem. Każdodziennie widzi się wiernych spieszących z kwiatami i świecami, aby pomodlić się i zapłakać na gropie śp. O. Ireneusza".

— — — — — — — —

Niniejszy artykuł jest z konieczności fragmentarycznym wspomnieniem. Brak materiału faktycznego w postaci wypracowanych tekstów kazań czy nawet szkiców nie pozwolił na pełne omówienie O. Ireneusza jako kaznodziei. Nie chcąc opierać się jedynie na domysłach trzeba było również zrezygnować z chęci zobrazowania jego pracy w konfesjonale. Nie było i tu żadnych wskazówek w postaci listów od osób, które zasięgały u niego rady w sprawach duszy, bo te wszystkie zniszczył. Do listów zaś O. Ireneusza, jakie z pewnością znajdują się u tych, którzy korzystali z jego kierownictwa duchownego, nie miałem na razie dostępu.

Wyzyskanie tego materiału rzuciłoby wiele światła na postać O. Ireneusza, jednak i bez tego na tle ponurej wojennej, dopiero co minionej rzeczywistości, wyraziście rysują się kontury jego życia w stylu prawdziwie bożym.

I jeżeli zmarła w opinii świętości Zofia Róża Bobińska nazwała O. Ireneusza „santo religioso" — „świętym zakonnikiem", to my dziś patrząc na całe jego życie, musimy te słowa powtórzyć nic nie ujmując z ich treści.

Br. Roman k. b.

---

[4]) „Duszpasterstwo na wysiedleniu", artykuł ks. Jana R. Czarneckiego w Kalendarzu Królowej Wychodźctwa Polskiego na rok 1947, str. 117—131.

[5]) Wyżej cyt.: „Do Betlejemu..."

[6]) Wyżej cyt.: „Im lepiej..."

[7]) „Dolorosa" — „Głos Karmelu" — Kwiecień 1931, str. 130—133.

[8]) List z Lublina 25. VII. 47.

[9]) List z Lublina 2. IX. 47.

[10]) List z Lublina 4. X: 47.

Herman Cohen — konwertyta

DWA WYSTĘPY

Ogromna sala św. Cecylii w Paryżu tonęła cała w przepychu strojów, w rozgwarze głosów licznie zgromadzonych gości.

Najwyższa inteligencja paryska była tu zebrana.

Przesuwały się piękności salonów w szeleszczących jedwabiach, w zwiewnych koronkach, wśród mieniących się blasków kolij, broszek i pierścieni... Widniały postaci artystów, literatów, poetów i wielu innych, którzy żyli pod sztandarem sztuk pięknych.

Czekano na koncert najsławniejszego wówczas pianisty Hermana Cohena. Zebrani byli podnieceni, bo o tym ulubieńcu świata

artystycznego powiadano dziwne rzeczy. Podobno porzuciwszy religię żydowską, przyjął Chrzest święty, zmienił zupełnie życie, chwile wolne spędza w samotności na modlitwie...

Drzwi się otworzyły i ukazała się postać artysty, zdająca się potwierdzać wszystkie te pogłoski: Ubrany był bardzo skromnie, trochę wybladły i dziwnie poważny w całym obejściu.

Powitawszy zebranych, zasiadł do fortepianu.

Zaczął przegrywkę, uderzając lekko w klawisze, wiążąc je w akordy, które oddźwiękiem, jak szmerem cichym odpowiadały...

Zwolna palce jego alabastrowej ręki robiły coraz szybsze ruchy, lekko i chwiejnie, jakby piórem strusim uderzały w klawisze... wreszcie, niemal że się zespoliły z białą klawiaturą...

Fala natchnienia szła...

Akordy cudne rozbrzmiewały, wygrywając czarowne melodie... rozegrał się fortepian wraz z duszą mistrza... płynęła pieśń coraz nowymi falami, a odpowiadały jej ściany nawrotnymi akordami zaśpiewu.

A tęsknota jakaś przeogromna biła z melodii.

To nie były te krótkie, gwałtowne drgania tonów, budzące namiętności człowiecze, to nie były również jęki żałoby — to była jakby ta pieśń cichego strumienia, kwilenia słowiczego, zawiewu dali, co na organach nocnej ciszy wygrywa się morzem ogromnym tęsknoty... To była pieśń, która zbliża do siebie Piękno Odwieczne i roztęsknione za Nim serce człowiecze...

Takie melodie grał mistrz, co niedawno poznał Tego, który jest „Odwiecznym Upragnieniem świata", który Sam tylko zdoła wypełnić głębię ludzkiej duszy żądnej szczęścia bezbrzeżnego — Jezusa.

I kto z zebranych szukał czegoś więcej w jego muzyce, niż upojenia, odczuwał Boga niezmiernie blisko... w swoim sercu.

Bo z utworów wszystkich najbardziej zbliżającą nas do Boga jest muzyka natchniona.

Fale dźwięków zabrzmiały jeszcze raz rozgłośnie i zaczęły opadać w półdźwiękach cichych, drgających...

Mistrz przestał grać.

Podźwiękami kłócą się jeszcze rozedrgane struny, trącając się cicho o pieśń niedośpiewaną...

W sali zerwał się huragan oklasków.

Słuchacze nie mogli powstrzymać uniesienia.

Obrzucano Hermana kwiatami, bukietami kosztownymi; wykrzykom entuzjazmu nie było końca... a on stał spokojny i kłaniał się lekko. Mało go obchodziły te uwielbienia jego osoby... w sercu

jego brzmiał inny, potężny ton wzywający go do nieskończenie wznioślejszych natchnień na służbę ołtarzy...

W ten sam wieczór zanotował Herman w dzienniczku swoim te słowa: „Już tedy na zawsze skończone ze światem. Z jaką radością po ostatniej nucie ukłoniłem mu się, żegnając go na wieki...“

— — — — — — — — —

23 kwietnia 1854 roku.

Lotem błyskawicy rozeszła się po Paryżu wieść, że Herman Cohen, obecnie O. Augustyn od Najśw. Sakramentu, uwielbiany przed kilku laty pianista, będzie przemawiał w kościele św. Sulpicjusza.

Wiadomość ta zrobiła ogromne wrażenie.

Wszyscy, lecz zwłaszcza ci, co niegdyś znali i uwielbiali Hermana, spieszyli do świątyni, by zobaczyć tego dawnego człowieka, który uśmiechy świata i laury artysty zamienił na pokutnicze życie w zaciszu klasztornym Karmelu.

W napięciu oczekiwano jego pojawienia się na kazalnicy.

A gdy wszedł w surowym zakonnym ubraniu, w brązowym habicie, białym płaszczu, z wiankiem szczupłym włosów wokół głowy, wzruszenie ogarnęło wszystkich.

I zaczął mówić tymi słowy: Najdrożsi Bracia w Chrystusie. Moim pierwszym obowiązkiem, gdy wstępuję na tę kazalnicę, jest uroczyste zadośćuczynienie za zgorszenia, jakie dałem niegdyś temu miastu. Moglibyście bowiem powiedzieć: Jakim prawem przychodzisz nas uczyć, wyjaśniać dogmaty wiary świętej, wymawiać drogie nam imiona Jezusa i Marii, ty, któryś z grzesznikami walał się w błocie grzechu i nieprawości?

„Tak, bracia moi, wyznaję, żem zgrzeszył przeciw niebu i przeciwko wam, że zasłużyłem na waszą wzgardę i odrzucenie...“

„Toteż gotów jestem w worze pokutnym klęczęć u drzwi tego kościoła, błagając o wasze modlitwy... Toteż w ubraniu pokutnym stoję tu przed wami, z ogoloną głową i bosą stopą, jako członek surowego zakonu...“

„Bóg mi przebaczył, święta woda Chrztu św. popłynęła po moim czole... Maria, Matka moja mi przebaczyła, czy i wy Bracia moi zechcecie mi przebaczyć?..“

Można się domyślić, jak to rzewne wezwanie przyjętym było przez słuchaczy, a zwłaszcza przez młodzież, która, ledwie że nie wybuchnęła głośnym wyrazem sympatii dla mówcy. — Kaznodzieja mówił dalej:

„Znałem świat, przebiegłem świat, lubiłem świat, a jednak jednej rzeczy w świecie się nauczyłem, że on szczęścia nie daje...“

„Szczęście... wszak za nim przebiegłem lądy i morza. Wszak go szukałem i pod ciepłym, rozkosznym niebem południa, i na

srebrzystych wodach jeziora, i na niebotycznych szczytach gór Szwajcarii, i najwspanialszych cudach natury; szukałem szczęścia w wykwintnych salonach, w szumnych festynach, we wzruszeniach gry, w upajających rozkoszach zmysłowych; szukałem go w powodzeniu artysty, w śmiałych przygodach podróżnika, w obcowaniu z ludźmi sławnymi, w sercu przyjaciela... ach, Boże, gdzież ja złotego snu szczęścia nie szukałem... ależ czyż go znalazłem?"

„A wy Bracia, czy znaleźliście szczęście? Czy wam nic nie brakuje? Ach, mnie się zdaje, że tak nad tą wielką stolicą, jak nad światem całym, wznosi się jeden wielki jęk, wyraz skargi i boleści tysięcy... Zdaje mi się, że i z waszych piersi wyrywa się ten okrzyk cierpiącej ludzkości: „Szczęście, gdzież ty jesteś? gdzie cię mam szukać? gotów jestem wszystko oddać, byle cię znaleźć".

„Jakżeż wytłumaczyć ten tajemniczy zawód. Wszak człowiek stworzony jest do używania szczęścia! Tak, Bracia moi, ale niestety, ludzie szukają go tam, gdzie znaleźć nie mogą.

„Otóż ja, ach, słuchajcie, ja znalazłem szczęście. Znalazłem je w takiej obfitości, w takiej pełności, że z Apostołem mogę zawołać: Superabundo gaudio!"

„Moje serce objąć nie może ogromu radości i wesela, jakie je przepełnia i oto w samotni mojej uczułem potrzebę przyjść, podzielić się z wami tym szczęściem, zaprosić was, abyście zechcieli wziąć w nim udział".

— — — — — — — — —

I w dalszym ciągu tłumaczy natchniony mówca, na czym polega szczęście. Bóg jeden może zaspokoić pragnienia serca człowieka, a Bóg ukazuje nam się w dziełach swoich, mianowicie w cudownych sprawach Wcielenia i Odkupienia.

Ten prawdziwie nieszczęśliwy, kto w te tajemnice wierzyć nie chce, kto nie chce ugiąć kolana przed Jezusem Chrystusem, kto gardzi zasłoną Eucharystyczną".

W porywającym obrazie przedstawił własne wahania, własne tułanie się po manowcach grzechu i zwątpienia i to światło niebiańskie, które jak grom uderzywszy w jego serce, odsłoniło mu źródło prawdziwego szczęścia, usta jego spragnione napoiło potokiem rozkoszy, zwiędłą duszę orzeźwiło, ścieżkę równą i bezpieczną pod stopami rozesłało. Nie w czym innym te skarby znalazł, jak w tajemnicy Ołtarza.

Tymi słowy kończył O. Augustyn: „Kochajmy Jezusa. Jedno tylko szczęście na ziemi: kochać Jezusa i być od Niego kochanym".

A gdy skończył, z wielu oczu popłynęły łzy i wiele dusz obmyło się w krynicy Pokuty, a w sercach zabiło tętno prawdziwego pokoju, rozbłysła tak blisko jutrzenka wyśnionego szczęścia. (d. n.)

O-is.

Jej tajemnica

Pani Julia kończyła porządkować pokój. Starła jeszcze kurz z krzeseł, poprawiła obrus na stole, podlała kwiatki i rzuciła uważnie okiem, przed którym nie śmie pokazać się ani jeden proszek, na cały pokój. Radość malująca się na twarzy zdradzała wewnętrzne zadowolenie. Z cichej zadumy wyrwał ją głos dzwonka. Pospieszyła do przedpokoju.

— Ach! to ty Elżbieto przyszłaś! Jak się masz? — powitała serdecznie koleżankę jeszcze z „ławy szkolnej". — Proszę do pokoju — zapraszała uprzejmie.

— Jak miło i gustownie masz urządzone mieszkanko — wyraziła pani Elżbieta niekłamanym podziwem. — Wszystko tak czyściutkie, że wnet w meblach można by się przeglądnąć jak w lustrze. Kiedy u mnie tak będzie?

— A dlaczego i u ciebie takby być nie miało?

— Dlaczego? Wyobraź sobie. Mąż znowu, nie wiem już którą z zrzędu, przyprowadził nową służącą. Mówię ci, rozpacz co za dziewczyna. Kazałam jej wczoraj pozamiatać i wyfroterować salon. — Zrobione — oznajmia mi. Wchodzę do salonu. No, nienajgorzej. Tymczasem schylam się po pantofle pod kanapę, patrzę... i wyobraź sobie, wszystkie śmieci znalazłam pod kanapą. Wołam służącą: — Kasiu, coś ty zrobiła ze śmieciami? Jak mogłaś je pozamiatać pod kanapę. Przyjdą goście i jak im się pokażę? — I wiesz, co ona na to odpowiedziała? — Co za gości pani zaprasza, co pod kanapę zaglądają! — Cóż ja mam z taką zrobić?

— Ha, ha, ha, to pocieszną masz dziewczynę!

— Pocieszną powiadasz? Nie wiem czybyś tak powiedziała, jakby ci się urządziła, jak mnie wczoraj. Kazałam jej umyć okna. Za jakiś czas pytam się ją: — Oczyściłaś już? — Oczyściłam, proszę pani — skwapliwie odpowiedziała. Patrzę... okna brudne. — Jakżeś to oczyściła? — He, he — śmieje się. — Przecież oczyściłam wewnętrzne szyby. — A zewnętrzne? — Zewnętrzne? po co? Przez tak umyte szyby może pani wszystko widzieć co się dzieje na ulicy, a panią nikt z ulicy nie zobaczy. — I tak, nie ma dnia, aby coś nie spłatała. Już doprawdy nie mam sił. A jak ty sobie dajesz radę bez służącej? Przecież masz pięcioro dzieci, gdy ja dwoje, a pomimo tego tak pięknie u ciebie w mieszkaniu.

— I do tego wesoła jestem — roześmiała się Julia. — Widzisz Elżbieto, dużo zależy to od organizacji, planowości pracy, jakby to można było powiedzieć. Nie gniewaj się, ale chodź na razie ze mną do kuchni, tam sobie porozmawiamy, bo już dziesiąta godzina, a chciałabym, nim dzieci przyjdą ze szkoły, upiec ciastka dla najmłodszej pociechy, która ma jutro imieniny.

— To nawet na imieniny dziecka trudzisz się pieczeniem ciastek? Nie lepiej, jakbyś kupiła w cukierni ze dwie kremówki?

— O! nie lepiej. Imieniny każdego z rodzeństwa, uważam, powinny być

świętem dla całej rodziny. Obchody tego rodzaju jak imieniny scalają, łączą wszystkie członki w jedną spójnię — w rodzinę. Dlatego staram się, aby w takich dniach każdemu osłodzić życie, nie tylko słowem lub uśmiechem, ale i... ciastkiem. Na kupno kremówek w takiej ilości, aby wszystkim starczyło, nie stać mnie, dlatego wolę sama upiec kruche ciastka, co wypada taniej, no i może moje specjały są lepsze, niż kupne. — Przy ostatnich słowach filuternie uśmiechnęła się do koleżanki. Wprawnym ruchem ręki wysypała odpowiednią ilość mąki na stolnicę, rozbiła szybko jajka, wlała w środek roztopionego masła, dosypała cukru i już to wszystko zaczęła mieszać.

— Ale to ci wszystko idzie jak z płatka — zauważyła Elżbieta, obserwując uważnie Julię. — Opowiedz mi zatem, na czym polega ta planowość czy organizacja twojej pracy, jak sama przed chwilą się wyraziłaś?

— A pójdziesz w moje ślady? — roześmiała się Julia.

— Kto wie, zobaczymy.

— Przede wszystkim wieczorem robię sobie dokładny plan następnego dnia i zastanawiam się, co ugotować na obiad i kolację. Następnie spisuję na kartce, co nazajutrz rano mam kupić w sklepie i na targu, żebym nie musiała dziesięć razy biegać do miasta. Później określam sobie, jaki mam zrobić porządek, co oczyścić. Nazajutrz trzymam się ściśle planu. Po przyjściu z miasta i wyprawieniu męża do biura, a dzieci do szkoły, porządkuję mieszkanie, następnie jeśli czegoś nie piekę jak dzisiaj, to robię gruntowne sprzątanie czy to w szafie, czy kredensie, lub myję okna itp. Przez takie codzienne czyszczenie poszczególnych mebli, unikam tzw. „świątecznego sprzątania", którego tak nie lubią nasi mężowie, a pomimo to wszystko jest czyste...

W międzyczasie rozrobione już ciasto zaczęła Julia walcować. — O godz. dwunastej — snuła dalej swoje opowiadanie — mam wszystko przystrojone do obiadu. Skoro córki przyjdą ze szkoły, zaraz biorą się do pracy przy gotowaniu. W ten sposób uczę ich zarazem gotowania, aby dały sobie radę w życiu, a nie były tylko laleczkami od tańca, ale nie do życia. Każde z dzieci, kiedy przyjdzie ze szkoły, opowiada mi swoje szkolne przeżycia, sukcesy lub strapienia, a ja muszę stosownie albo pochwalić, pocieszyć lub delikatnie skarcić. Kiedy przyjdzie mąż z biura, zaczynamy jeść obiad. Wspólny obiad! Mówię ci, co to za doskonała rzecz, kiedy cała rodzina zbiera się przy wspólnym stole. Jest to jeden z tych łańcuchów, który łączy nas wszystkich w jedną komórkę. Teraz dzieci opowiadają swe przygody ojcu. Po obiedzie zabierają się do odrobienia lekcji, a ja z mężem rozmawiamy o aktualnych zagadnieniach i zdarzeniach. Czasem znowu czyta mi mąż gazetę, a ja w tym czasie reperuję bieliznę. Od czasu, do czasu, kontrolujemy naukę naszych dzieci, jak się uczą, a gdy czego nie rozumieją, to im tłumaczymy...

Ciasto rozwałkowane i powycinane w przerozmaite formy, kładła

równo do blachy. Wkrótce miły zapach rozszedł się po kuchni.

— Wieczorem — kończyła swój program dnia — wybieramy się wraz z dziećmi za miasto na przechadzkę. Dzieci uganiają po łąkach, a ja, jakże szczęśliwa się czuję przy boku kochającego męża...

— Wszystko to bardzo ładne i piękne — przerwała Elżbieta. — Ale skąd tyle masz sił i zapału do pracy i tego humoru, którego tak bardzo ci zazdroszczę?

— To moja tajemnica.

— Tajemnica? Przede mną chyba jej nie zataisz, kochana Julio.

Julia zlekka się zaczerwieniła. — Codziennie — zaczęła mówić poważnie — raniutko idę do kościoła na Mszę św., podczas której przyjmuję Komunię św. Tak, to Pan Jezus — zapalała się Julia — daje mi siłę, zapał i ochotę do pracy i życia. Myślisz może, że i ja nie znam co to utrudzenie dnia codziennego, czy myślisz, że i ja nie odczuwam bólu, kiedy widzę, że moja żmudna, drobiazgowa praca nie zawsze jest oceniona lub wręcz niezauważona przez męża, czy sądzisz, że jest to możliwe, aby pięcioro dzieci nigdy nie sprawiły mi przykrości? Wszystkiego tego zaznaję i to nieraz w dużych porcjach. I przyznam ci się, że czasem bardzo czuję się opuszczoną, słabą. Ale z chwilą przyjęcia do serca Pana Jezusa, następuje we mnie odmiana. Czuję się pokrzepiona, wprost odmłodzona. Czyż sam Chrystus nie zaprasza nas do przyjścia do Niego?: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę". Korzystam z tego zaproszenia i codziennie przystępuję do Komunii św. Oto moja tajemnica...

Nastąpiło milczenie. Julia wyjęła z pieca upieczone ciastka, ułożyła starannie na talerzyku. Nastawiła herbatę.

— Jakżem się pomyliła — zaczęła wolno mówić Elżbieta. — Ja myślałam, że codziennie do kościoła chodzą tylko te świętoszki, którym się nic nie chce robić. Tymczasem... tam znajdują siłę i szczęście takie dzielne i pracowite kobiety jak ty. Ale wiesz co, wytłumacz mi, dlaczego w rzeczywistości są i takie kobiety, które prawie całymi dniami siedzą w kościele, tymczasem własny dom zaniedbują, do tego obmawiają każdego i każdą przed którąkolwiek osobą, z którą się spotkają...

— Są takie kobiety, są. Niestety, ich źle zrozumiana pobożność psuje pojęcie o religii wielu ludziom. W rzeczywistości, religia katolicka nie tylko, że nie przeszkadza w wykonywaniu codziennych zajęć, ale zachęca do ich realizowania, pomaga, nakazuje, ucząc, że Panu Bogu najmilsze są te czyny nasze, które są zgodne z Jego Wolą. A takimi czynami to wypełnianie obowiązku stanu. Przeto takie przesiadywanie w kościele kosztem obowiązków, nie jest miłe Panu Bogu. Co zaś do tego, że wiele takich kobiet „świętych", kanonizowanych przez swoje „ja", oddaje się nielitościwemu obmawianiu, świadczy o zupełnym niezrozumieniu najelementarniejszych zasad i praw moralnych chrześcijańskiej religii, opartej na miłości Pana Boga i bliźniego. Kobiety te są chore i raczej litości niż wzgardy

godne, bo „wiara bez uczynków martwa jest“. Nie wystarczy wierzyć, trzeba i czynić. Religia nasza jest religią czynu!...

Przerwała. Szybko zrobiła herbatę i już zaprasza Elżbietę. — Choć na chwilę do pokoju. Przecież musisz skosztować moje przysmaki. Chyba mi nie odmówisz i takiego „kosza“ mi nie dasz?

Przed zdumioną Elżbietą już stoi herbata i świeże, zapachem kuszące ciasteczka. Trudno było dłużej wymawiać się od gościny.

— Jakże ci zazdroszczę, Julio!

— Czego? Przecież i ty masz dobrego, przystojnego męża, nawet bogatszego od mojego, grzeczne i miłe dzieci...

— Nie, tego ci nie zazdroszczę, tylko tej mocy, tej siły ducha.

— Przecież to samo możesz i ty osiągnąć. Miej tylko sumienie czyste, kochaj Pana Boga i bliźniego, czyń Wolę Bożą, zawsze i wszędzie. I wiesz co? Zacznij przystępować codziennie do Komunii św. Może jutro się spotkamy w kościele o szóstej. Dobrze?

— Doskonale, moja kochana.

M. K.

Chcesz rozwoju Prasy katolickiej, wpłacaj regularnie prenumeratę.

Podstawowym warunkiem utrzymania i rozwoju katolickiej Prasy w Polsce jest regularne uiszczanie prenumeraty.

Administracja „Głosu Karmelu“ i „Pod opieką św. Józefa“ prosi swoich P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i regularne wpłacanie prenumeraty.

Rozważanie o Krzyżu

Na Golgocie sterczy krzyż. Już pogrzebano Mistrza. Został tylko sam krzyż. Krew Najświętsza wsiąkła w jego drzewo. Znak hańby stał się godłem zwycięstwa i chwały. Co za dziwne drogi Boże? Krzyż był dla Pana narzędziem męki.

Bezduszny, twardy kloc drzewa udusił mego Oblubieńca. Wrył się w Jego niepokalane ciało, wżarł się weń, wyssał Jego Krew... był chciwym, okrutnym.

Krzyż był zniewagą dla łotrów przeznaczoną. Krzyż miał obedrzeć Zbawiciela z majestatu Bóstwa, miał Go zrównać z wyrzutkami ludzkości. Krzyż to dowód wyparcia się Mesjarza przez naród wybrany. Dla Króla Żydowskiego taki postawiono tron. Takie również podwyższenie wznieśli mu i poganie. Cała ludzkość we wszystkich przedstawicielach wołała: „Nie chcemy Go".

A cóś Ty uczynił Chryste z tego wszystkiego?

Hańba poniżenia i upodlenia męki krzyża stała się stolicą sędziowską Króla wieków. Kto tak umiłował swoich, kto ukochał aż do krzyża, do śmierci, do poniżenia, ten jest ich właścicielem, jest słusznie największym zazdrośnikiem o dusze odkupione. Należy się to Jemu z prawa nabytego Przenajdroższą Krwią.

Krzyż — wyparcie się Boga przez ludzkość, przemieniło się w wyznanie Jego św. nauki, jego życia, Jego Boskiej Osoby.

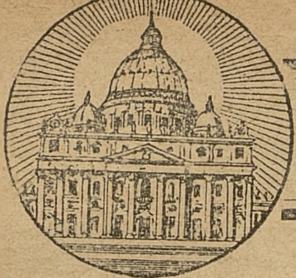
Ukochany Zbawicielu, nikt tak mnie nie pojął, jak Ty, dla mnie, dla dobrej mej duszy krzyż przemieniłeś w radość. Krzyż jest weselem, bo jest ofiarą, a bez ofiary nie ma miłości, nie ma nawet życia. Ze śmierci powstaje nowe życie. Tylko jakie?

Dla Boga, w Bogu i z Bogiem przez ofiarę. Szczęście ofiary to surowa szczęśliwość, tak nadludzka, że nie wielu jej kosztuje. A przecież nikt nie ucieczе od krzyża, a mimo to wielu się przez krzyż potępia.

Kimże bowiem jestem w myśli Ojca Niebieskiego?

Drugim Chrystusem. Chrystus to wzgardzona Mądrość, to ukrzyżowana Miłość. Zatem muszę być miłośnikiem cierpienia. Cierpienie to brat, to anioł stróż, to najlepszy przewodnik do Boga, jeśli będę cierpieć tak jak Tyś cierpiał... z poddaniem się woli Ojca, co więcej, z ufnością nadprzyrodzoną... Panie, wiem, że mnie miłujesz miłością nieskończoną, kiedy przybijasz mnie do krzyża, abym zmartwychwstał z Synem Twoim do nowego życia prawdy, łaski i miłości.

Ks. Eborowicz



ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN — RZYM

Z okazji 50-lecia odkrycia radia Ojciec św. oświadczył: „Wiedza prowadzi prostą drogą do prawdziwej miłości Boga Stworzyciela, a jej praktyczne rezultaty służą ludzkości i ułatwiają jej życie. Doświadczenia nas jednak nauczyły, że radia i innych wynalazków można nadużyć do celów barbarzyńskich i do nikczemności. Nie można jednak mimo wszystko, mimo wielu nadużyć, pozbawiać ludzkość korzyści, jakie ten wynalazek mógłby ze sobą przynieść".

Nowym Prefektem św. Kongregacji Obrzędów, po śmierci kardynała Salottiego, zamianował Ojciec św. kard. Klemensa Micarę.

Akademia Francuska odznaczyła Ojca św. Piusa XII złotym medalem Języka francuskiego, wyrażając przez to uznanie dla niezwykłej łatwości i swobody, z jaką Papież włada tym językiem, oraz dziękując mu za wielką miłość dla Francji i za to, że tak chętnie i często używa języka francuskiego.

Ojciec św. interweniował niedawno u władz Hiszpanii za pośrednictwem nuncjusza w Madrycie, aby ułaskawiono skazaną na śmierć grupę komunistów. Między skazanymi znajdował się również przywódca komunistów hiszpańskich, Augustyn Zoroa.

„Osservatore Romano" opublikował dn. 20 grudnia ub. r. nową encyklikę papieską, poświęconą pokojowi, zaczynającą się od słów: Optatissima pax (Upragniony pokój).

Według uchwały Komitetu organizacyjnego Kongresów Eucharystycznych, przyszły międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Nancy, w dniach 6—9 sierpnia br.

POLSKA

Przy Krajowej Centrali „Caritas" w Krakowie uruchomiono Katolicką Centralę Przeciwalkoholową. Przy Diecezjalnych Związkach „Caritas" powstają Diec. Referaty Trzeźwości, które służyć będą pomocami naukowymi i propagandowymi w walce z alkoholizmem.

Rada Zagranicznych Towarzystw Charytatywnych zebrana w listopadzie ub. r. w Warszawie, podkreśliła potrzebę dalszej pomocy dla Polski. W r. 1947 udzielono Polsce pomocy za z górą 100 milionów dolarów.

Wyjdzie niezadługo z druku w tłumaczeniu polskim encyklika Ojca św. Piusa XII „Mediator Dei", nakładem „Verbum" Kielce.

Z końcem ub. r. została poświęcona i oddana do użytku zabytkowa Kaplica Królewska w Gdańsku, ufundowana przez króla Jana Sobieskiego po oswobodzeniu Wiednia.

W Szczecinie rozpoczęto prace zabezpieczające przy zabytkowym kościele św. Jakuba. Kościół ten zo-

stał wzniesiony przez księcia szczecińskiego Bogusława II w r. 1187.

Odbudowa siedziby Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie, zniszczonej przez Niemców jeszcze w 1939 r., ma się już ku końcowi. Nad odbudową gmachu czuwa JE. Ks. Bp Choromański.

Z ankiety przeprowadzonej przez O. Szołdrskiego redemptorystę wynika, że 36 zakonów męskich w Polsce poniosło w czasie okupacji wielkie straty wśród swoich członków. OO. Jezuici utracili 47 księży, 10 kleryków i 22 braci; OO. Franciszkanie konw. 25 księży i 33 kleryków i braci; Ks. Salezjanie 37 księży, 4 kleryków i 12 braci. Ogółem zginęło w czasie okupacji 521 zakonników, w tym 270 księży. Więzienia i obóz przetrwało 697 zakonników.

EUROPA

Biskup Bortignon z Belluno we Włoszech, znieważony przez pewnego niedowiarka, odwiedził go w więzieniu, postarał się o jego uwolnienie, a nawet wynagrodził mu czas stracony w więzieniu. Czynem tym nawrócił go i wyleczył z mniemania, że kler ponosi winę trudności żywnościowych we Włoszech.

Redaktor włoskiego pisma „L'Unita", Mario Alicata, ukarany został grzywną za podanie oszczerczej wiadomości, jakoby Siostry Najśw. Serca Jezusa sprzedawały na czarnej giełdzie odzież i żywność, otrzymaną z Watykanu dla biednych.

Według doniesień zagranicznej prasy, w Fatima stwierdzono dotąd oficjalnie 800 cudownych uzdrowień.

We Francji powstało stowarzyszenie złożone z kilkuset najwybitniejszych uczonych, którego skład i cel dowodzi, że wiara i wiedza nie tylko nie sprzeciwiają się wzajemnie, lecz owszem, są sobie siostrami.

Działacze katoliccy z klasy robotniczej we Francji założyli Instytut Kultury Robotniczej. Zadaniem Instytutu jest kształcenie przywódców robotniczych na miarę dzisiejszych stosunków.

Senator belgijski Van Roesbroeck, socjalista, wniósł projekt prawa zabraniającego absolutnie młodzieży do lat 16 wstępu na sale zabaw i place wyścigowe; młodzieży zaś od lat 16 do 18 wstęp byłby dozwolony jedynie w towarzystwie rodzin.

Po raz pierwszy od 1000 lat opuścili Bernardyni sławny klasztor na Górze św. Bernarda, udając się do miasta Ycone, a to z powodu zupełnego braku żywności, jaki ostatnio odczuwali. Na krótko przed opuszczeniem klasztoru wyratowali jeszcze pewne francuskie towarzystwo filmowe.

21 grudnia ub. r. zmarł w Wiedniu J. E. ks. bp Silvani, Internuncjusz Apostolski w Austrii.

Młodzież katolicka w Osnabrück głośno protestowała w czasie przedstawień niemoralnego filmu „Mów prawdę". Zaskarżona do sądu, uwolniona została jednak od winy, ponieważ — jak orzekł sąd — „uczęszczający do teatru mają prawo manifestować swoje niezadowolenie z powodu obrażania ich pojęć moralnych".

Na Węgrzech zamierzano wprowadzić tzw. laickie szkoły publiczne (bez religii). Projekt ten, poddany pod głosowanie ludowe, uzyskał tylko 1% głosów.

Naczelny dziekan księży kapelanów armii angielskiej podał do wiadomości, że w czasie ostatniej wojny służyło w armii 600 księży w charakterze kapelanów. Z tej liczby 15 zginęło, 28 zostało rannych, 27 było wziętych do niewoli i 27 otrzymało odznaczenia za bohaterstwo.

Ks. Kenneth Cox ze Stirling (Anglia) założył klub młodzieżowy pod nazwą „Otwarte drzwi". Celem klubu jest opieka nad młodzieżą przez danie jej możności godziwej rozrywki i pożytecznego spędzenia wie-

czorów. Policja wyraziła księdzu specjalne podziękowanie.

Jedną z najżywotniejszych organizacji religijnych w Anglii jest „Legion Marii“. Członkowie tego stowarzyszenia postanowili wysłać do wszystkich domów angielskich ulotki religijne, uświadamiające w sprawach katolickich.

Na łono Kościoła katolickiego przeszedł wybitny teolog protestancki i długoletni kierownik kościoła luterańskiego w USA, Mitchell. Jest on potomkiem jednego z twórców Stanów Zjednoczonych, Henryka Patricka. Łączą go również węzły pokrewieństwa z Jerzym Waszyngtonem.

Episkopat czechosłowacki wydał niedawno list pasterski, w którym m. in. piętnuje „brak umiarkowania w życiu prywatnym i publicznym, zwłaszcza alkoholizm, obfite mowy, obchody“ i in. Poruszając sprawę wychowania, pisze: „Atmosfera wychowawcza w większości szkół paraliżuje wysiłki dla podniesienia moralności młodzieży“. Następnie zwraca się do czynników odpowiedzialnych: „Zwróćcie oczy i myśli na prawdziwy stan rzeczy. Odpowiadacie przed narodem i przed Bogiem — i nie możecie winy złożyć na nikogo...“ Kończąc biskupi podkreślają rolę religii w dziele odrodzenia moralnego narodu i wyrażają gotowość współpracy.

Zmarł niedawno wskutek wypadku samochodowego biskup unitów podkarpackich, ks. Romza.

INNE KRAJE

Na zaproszenie rządu Nowej Zelandii, polskie Szare Siostry Urszulanki zakładają klasztor w Lyall, by opiekować się sierotami i dziećmi naszych uchodźców.

Związek Polek w Ameryce zamierza w dalszym ciągu nieść pomoc rodakom i pamiętać zwłaszcza o dziecku polskim. Ojciec św. przesłał Związkowi specjalne błogosławieństwo.

W maju br. ma się odbyć w Waszyngtonie Kongres 110 organizacji amerykańskich. Obrady toczyć się będą około spraw dotyczących życia rodzinnego.

50.000 robotników z Costa Rica urządziło w San Jose manifestację na cześć papieża Leona XIII, autora encykliki „Rerum Novarum“, biorącej robotnika w obronę przed wyzyskiem.

Mac Arthur, zarządca Japonii, wyraził się do dwóch misjonarzy katolickich, którzy go odwiedzili, że jedynym brakiem katolickich misjonarzy jest ich mała liczba. „Zamiast jednego misjonarza tu pracującego, powinno ich być tysiąc. W umysłach japońskiego ludu po tej przegranej wojnie i po wszystkich tych wydarzeniach jest stanowcza próżnia, którą może wypełnić jedynie chrześcijaństwo“. Na uwagę jednego z misjonarzy, że i papież nie mówiłby inaczej, odrzekł, że papież byłby bardzo mile witanym gościem w Japonii.

W jednym z wikariatów Indochin wietnamici zniszczyli 15 kościołów, 10 szkół i 8 domów misjonarzy, którzy zostali internowani lub rozproszeni, a 3 zabici. Katolicy tamtejsi pozostali jednak wierni swej wierze, mimo że ich ograbiono, a niektórym spalono domy.

Ks. St. Tworkowski: MIŁOŚĆ I BOHATERSTWO — Rozważania dla młodzieży polskiej. — Warszawa 1947. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 98.

Książka niniejsza jest zbiorem „Rozważań" wygłaszanych w formie konferencji do młodzieży w latach 1939—44, a zwroty i przykłady, dotyczące zbrodni niemieckich, oraz wydarzeń po r. 1944 — zostały dodane później.

Wysoki poziom literacki, erudycja Autora, a nade wszystko głębia duchowa, nadają tej książce intelektualną i moralną wartość.

Na szeregu przykładów minionych wieków i doby obecnej ukazuje nam St. Tworkowski na czym zasadza się prawdziwe bohaterstwo, a przechodząc dalej do „bohaterstwa każdego dnia", uczy sposobu zdobycia się na nie w każdej okoliczności życia.

Końcowe dwa rozdziały „O załamaniu bohaterstwa" — czyli o grzechu i „Pokazanie bohaterów", czyli o Eucharystii — ilustrowane bardzo ciekawymi przykładami z życia, mogą służyć za doskonałą lekturę i pomoc duchową podczas rekolekcji wielkopostnych.

Całość tchnie gorącym pragnieniem zaszczepienia w duszach naszej młodzieży prawdziwego zrozumienia i ukochania religii katolickiej.

Szkoda jedynie, że do tak wartościowej na dzisiejsze czasy książki — została dodana tak nieodpowiednia okładka: grupa chłopców, ni to harcerzy, ni to żołnierzy — na tle jaśniejącego krzyża. Jest ona nie tylko za mało poważna, ale daje mylne pojęcie o książce i nie zachęca do kupna. **E. E.**

O. Tymoteusz Frankus OFM: NABOŻEŃSTWO DO ŚW. ANTONIEGO Z PADWY — Wrocław 1947, str. 32. — Nabywać przez OO. Franciszkanów, Opole (woj. Śląsko-Dąbrowskie).

Nina Kozłowska: MYSZKA IDZIE DO SZKOŁY — Ilustracje **T.** i **R. Kozłowscy**, str. 32 (druk dwubarwny) — 1947 — Skład Główny: Księgarnia Spółdz. Wydawn. „Czytelnik" — Katowice.

Ks. Karol B. Garside: „PROROK KARMELU", przekład z angielskiego. Kraków, Rakowicka 18 — 1938 — 2 tomy. Cena 300 zł.

Głębokie i pełne siły rozważania o duchu i źródłach akcji katolickiej. Pionierzy katolickiego czynu znajdą tu wzór „Człowieka Bożego", co chociaż był słaby jak my, to jednak gdy przemówił w obronie Praw Pańskich, słowo jego gorzało jak pochodnia, a żarliwość ważyła się na czyny wielkie. Książka na czasie.

Podziękowania

Wywiązując się ze złożonego przyrzeczenia składam publiczne podziękowanie Matce Najśw., św. Antoniemu i św. Teresie od Dziec. Jezus za okazaną mi pomoc przy odbyciu spowiedzi generalnej. Polecam się dalszej Ich opiece.

Wrocław 24. XII. 1947. **S. M.** uczen. kl. VIII.

——:o:——

Dziękuję za wysłuchaną prośbę za przyczyną św. Józefa.

Pawlów, 14. XII. 1947. **Helena Brzozanka**

——:o:——

Składamy na tym miejscu gorące podziękowanie św. Józefowi za opiekę. Dzięki bowiem wstawiennictwu św. Józefa uniknęliśmy w czasie ostatniej wojny wielu nieszczęść, i On to sprawił, że dziewięcioro naszych dzieci nie doznało żadnej krzywdy, chociaż los nie oszczędził ich, gdyż tułać musieli się po świecie. Dziś wszyscy powrócili, za co niech będą dzięki św. Józefowi.

Futoma, 1. IX. 1947. **Wojciech i Helena Peckowie**

:o:

Składam serdeczne podziękowanie św. Józefowi za opiekę, za otrzymanie pracy i za uzdrowienie beznadziejnie chorego ojca.

1. XII. 1947. **Stanisława Wojdówna**

:o:

Z głębi wdzięcznego serca dziękuję św. Tereni od Dziec. Jezus za cudowne uzdrowienie małego Andrzejka z ogólnego zatrucia. Stan według opinii lekarza był beznadziejny, gdyż żołądek nie przyjmował nawet minimalnej ilości płynu. Zrozpaczona udałam się po ratunek do Maleńkiej Świętej i po zawieszeniu na szyi dziecka Jej relikwii, żołądek jak i cały organizm zaczął normalnie pracować — i ku naszej nieopisanej radości i ku zdumieniu lekarzy, dziecko wyzdrowiało. Obecnie nie umiejąc jeszcze mówić mały Andrzejek, okazuje swą wdzięczność św. Tereni, że codziennie po kilka razy całuje Jej figurkę i prosi o dalszą pomoc i opiekę. Św. Tereniu opiekuj się dalej Andrzejkiem, chowaj go w zdrowiu i w miłości do Boga.

Poznań, 10. I. 1948. **Janina Krawczyk**

NA STYPENDIUM ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS I SŁUGI BOŻEGO O. RAFAŁA KALINOWSKIEGO ZŁOŻYLI:

M. Wysocka, Wysoka 200 zł — M. Rogoszewska, Minkowskie 2000 zł — Dorota Klich, Kraków 500 zł — III Zakon Karm., Kraków 3000 zł — Antonina Woleh, Miszkowice 1000 zł — C. Cz., Chropaczów 100 zł — Uczennica z Chropaczowa 100 zł — K., Chropaczów 50 zł — III Zakon Karm., Chropaczów 350 zł — Ks. Franciszek Kowalski, Gorzkowice 370 zł — Br. Makuszkowa, Kielce 35 zł — NN., Kraków 1000 zł.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA ŚW. JÓZEFA W POZNANIU pl. Działowy 2, złożyli:

Irena Bechowska, Kraków 500 zł — Jan Kropiwiec, Dawidy 100 zł — Anna Chromy, Chorzów II 300 zł — Stefan Zagrabski, K. 160 zł — Jan Tudaj, Gaboń 200 zł — A. K., Koźmin 50 zł — A. Kręgielska, Koźmin 150 zł.

NA FUNDUSZ WYDAWN. „GŁOSU KARMELU" I „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA" złożyli:

Gustaw Tułodziecki, Suwałki 500 zł — Ks. Józef Dąbrowski, Czernichów 140 zł — Maria Michna, Przeworsk 60 zł — Rozalia Wiedeńska, Siedlec 200 zł — Antoni Kluz, Skawina 65 zł.

TREŚĆ NUMERU:

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P.K.O Nr IV-842. — Telefon 554-48. — Redaguje Kolegium.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18

— Cena pojedynczego numeru 20 zł. —

M-43237 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie - 713